Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Nr. 8. Kraków, Sierpień 1921. Rok V.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej
zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
PRENUMERATA:
Roczna 50 M. półroczna 25 M.
Egzemplarz pojedyńczy 5 M.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. JÓZEF ŚLIWA.

Hartuj wolę!

Uwijają się kowale, z lic im spływa pot,
Co się jeden młot podniesie, spada drugi młot.
Młot po młocie naprzemiany na kowadło wali,
Skry pryskają z żelaziwa dokoła kowali.

Jak z żelazem, tak i z życiem; a więc druhu mój,
Póki młodość cię rozgrzewa, wolę ducha kuj,
Woli silnej i hartownej każdemu potrzeba,
Bez niej próżno będzie człowiek, żebrał łaski z nieba.

Więc dopóki w ogniu wiosny wiek się żarzy twój,
Wytęż ramię nie dbaj o to, czy cię zmoże znój,
Kuj swą wolę póki hartu stali nie nabierze,
A od wielu cię to później przeciwieństw ustrzeże.

Ferdynand Kuraś.

Czy nie warcholstwo?

Jest to naszą wadą narodową, że nie umiemy zgodnie przez dłuższy czas pracować. Iść w szeregu z karabinem na ramieniu pod przymusem dyscypliny wojskowej — potrafimy, walić na wroga ramię przy ramieniu — umiemy, ale pracować spokojnie i zgodnie z drugimi, już nam trudno. Tydzień, dwa tygodnie, od biedy miesiąc lub pół roku jeszcze jakoś wytrzymamy, ale dłuższy czas nie umiemy w tej zgodzie wytrwać i zaczynamy oglądać się na boki i przemyśliwać, czyby się tak nie dało coś nowego stworzyć, dotychczasową pracę i współpracowników opuścić i na własną rękę zacząć nowe dzieło.

I zaczynamy.

Z początku z ogromnym zapałem i rozmachem, gonimy, biegamy, zjednywamy zwolenników, zdaje nam się, że znaleźliśmy rzecz nową, uszczęśliwimy nią siebie i wszystkich. Sprawa rzeczywiście się rozwija, rośnie. Ale oto znowu upłyną nieszczęsne dwa, trzy miesiące, lub może pół roku i co innego strzela nam do głowy.

To, cośmy dotąd robili, nie jest już dobre, musimy to inaczej urządzić, inną formę temu nadać. No i obracamy znowu kota do góry ogonem i cieszymy się, żeśmy cudów dokonali. A tu kot, choćbyśmy go, nie wiem, jak długo obracali, zawsze kotem pozostanie, a nasze pomysły będą tylko furą dymu, która nikomu żadnego pożytku nie przyniesie.

Obrazki takiej pracy widzimy dziś bardzo często. Są w polityce, bo przecie znane jest zdanie, że „gdzie trzech Polaków — tam są cztery stronnictwa“, bo wszyscy do jednego należeć i razem pracować nie potrafią. Tak dzieje się w handlu, tak w przemyśle, tak i niestety w naszych stowarzyszeniach.

To już chyba nie! powiecie. Starzy tak robią, ale my młodzi, od których się zaczyna zbawienie Ojczyzny, my już inaczej postępujemy.

Ale gdzie tam! Takusienko, moi kochani druhowie, jak i starzy, a czasem, kto wie czy jeszcze, nie gorzej.

Nie może być! — krzykniecie.

A ja pomimo to cichutko szepnę, że tak samo, a może gorzej.

Nie wierzycie? No to słuchajcie, albo lepiej czytajcie.

W miejscowści N. N. istnieje stowarzyszenie od lat kilku i pracuje bardzo pięknie. O, co oni tam nie zrobili, czego nie wymyślili, aż gazety o tem pisały. I słusznie, bo dużo robili. Ale przyszedł czas, że się druhom sprzykrzyło należeć do stowarzyszenia i nazywać druhami i dalej pracować i coraz lepiej się rozwijać. Naraz zobaczyli w swojem stowarzyszeniu same słabe strony. Tamci druhowie są tacy, inni owacy, to idzie niezdarnie, tamto powoli, tego niepowinno być, słowem nie było rzeczy, na którą by się mogli wszyscy zgodzić. Zaczęły się więc swary o to i o tamto, niezadowolenie, narzekanie, że nie jest tak, jak to dawniej było, a wreszcie pogróżki: „wystąpimy i otworzymy co innego“.

I jednego pięknego poranku, zaświtała któremuś w głowie myśl założenia kółka amatorskiego. Zdawało mu się, że proch wynalazł. Zwołał tych, którzy tak, jak i on myśleli i mówi im rzecz genialną: załóżmy kółko amatorskie, wystąpmy ze stowarzyszenia, a pokażemy światu, co potrafimy zrobić. Jak pomyśleli, tak i zrobili, i powstało nowe cudo. Ho, ho, co to nie było. Dali wybić plakaty z napisem „Kółko amatorskie w N. N.“ odegrali jedną sztukę, potem drugą i trzecią, pogryźli się z członkami stowarzyszenia młodzieży, nawet po gazetach pisali i t. d. Ale co z tego? Upłynie kilka

miesięcy i to kółeczko przestanie się obracać i zaśnie w spokoju, jakby go nigdy nie było.

Czyżby to nie było lepiej, poprawić to, co było słabem w stowarzyszeniu i dalej w niem pracować w miłości i zgodzie! A tak nic nowego się nie utworzy, a to, co było, rozbija się lub osłabia.

To niedobry znak u młodzieży! To dowód, że warcholstwo i kołtuństwo dawnej szlachty i na nas przeszło i ciągle się pokazuje i udaremnia najlpsze zamierzenia.

Druhowie, brońcie się przed niem, bo nic dobrego ani dla was, ani dla narodu nie przyniesie. Lepsza praca cicha, spokojna i skromna, ale zgodna, niż tworzenie nowych rzeczy, lecz wśród niezgody i braku współpracy. **Związkowiec.**

Nasze hasła.

II. Miłować Ojczyznę nie tyle słowem co czynem.

A któż to jest ta **Ojczyzna?** Jedni powiadają, że kieszeń, inni: ojcowski zagon, jeszcze inni: partja polityczna. Strasznie ci wszyscy skoszlawili pojęcie ojczyzny. — Niechże wszyscy wiedzą i do śmierci zapamiętają, że

Ojczyzna moja — to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła
W polskiej mię mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja — to wioski i miasta,
Wśród pól lechickich, sadzone od Piasta;
To rzeki, lasy i niwy i łąki,
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.

Ojczyzna moja — to praojców sława,
Szczerbiec Chrobrego, cecorska buława,
To duch rycerski, szlachetny a męski,
To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.

Ojczyna moja, — to te ciche pola,
Które od wieku zdeptała niewola,
To te kurhany, te smętne mogiły,
Co jej swobody obrońców przykryły.

Ojczyzna moja, — to ten duch narodu,
Co żyje trudem wśród głodu i chłodu,
To ta nadzieja, co się w sercach kwieci,
Praca u ojców, a piosnka u dzieci.

(Konopnicka).

Za tę ojczyznę szeroką od morza do morza, obejmującą chłopa i robotnika i pana — wszystkie stany, — za tę ziemię polską kładli swe głowy bohaterzy, — lała swą krew męczeńska brać na Podlasiu, — cierpiały dzieci we Wrzesi, — za nią, wolną i niepodległą tęskniły miljony Polaków na Syberji.

Otóż tę Ojczyznę mamy **miłować.** A jakże to?! To już tak jak dziecko, jak syn — matkę lub ojca. Tak. „Ojczyna jest matką najpierwszą i najzasłużeńszą, od której wszystko mamy, która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich i komorą dóbr naszych wszystkich“ (X. Skarga).

Więc ją miłować mamy **słowem,** — nie jak to czynią ci, co krytykują wszystko, co polskie, — wstydzą się ojczystej mowy w świecie, — psują język polski

---

WŁADYSŁAW ST. REJMONT.

W pruskiej szkole.

(Wspomnienie z niedawnej przeszłości).

Wybiła jakaś godzina, nauczyciel skończył lekcję i, oglądając machinalnie książki, przeglądał twarze dzieci zimnem, badającem spojrzeniem.

Uczyniło to trwożne i głębokie wyczekiwanie. Dzieci siedziały bez ruchu, jak zahypnotyzowane, patrząc w niego lękliwie, z wytrzeszczonemi oczyma.

Na dworze padał deszcz i spływał po szybach perlistemi, nieskończonemi strugami, jakieś bezlistne drzewa dygotały z zimna przed oknami, a naprzeciw szkoły, w błocie i na szarudze stała gromadka kobiet.

— Still! (cicho!) — huknął naraz nauczyciel, prostując się groźnie.

Był ogromny, ruda broda niby płomieniem okalała mu tłuste piegowate policzki, okrągłe, jastrzębie oczy w czerwonych obwódkach zamigotały krwawo po zmartwiałych twarzach, przeżegnał się niedbale i zaczął wolno, automatycznie:

— „Vater unser, der Du bist!“... (Ojcze nasz, który jesteś!...).

Przerwał nagle, bo ani jeden głos nie powtórzył za nim, twarze dzieci jakby pokryły się woskiem, tężały zwolna, tylko powieki załopotały, niby spłoszone motyle, a oczy zaś rozbłyskały jakąś dziwną, a tajemniczą mocą i patrzyły w niego z uporem, nieulękłe...

Pochylił się ku nim i rozpoczął znowu:

— „Vater unser, der Du bist!“...

I znowu głuche milczenie, w którem było słychać tylko plusk deszczu i tykanie zegara. Dzieci ani się poruszyły, siedziały z zapartym tchem, patrząc w niego tak samo w niemym, upartym wyrazem protestu.

Poczerwieniał jak burak i skoczył między ławki, a tknąwszy białą ręką, obrosłą rudym mchem, pierwszego z brzegu chłopaka, krzyknął niecierpliwie:

— Anfange doch! (zacznij już!).

Chłopak zatrząsł się i pobladł śmiertelnie, ale wyprężając się zabełkotał:

— Nie będę pacierza mówił po niemiecku!

— Was? was? was? (co? co? co?) — syczał rudy, przyginając się coraz niżej, trzasnął go z całej siły w twarz, chwycił go za włosy, wywlókł pod katedrę i okładając pięściami, zawrzeszczał rozwścieklony:

— Du wirst sprechen! Du polnisches Schwein! Du sollst sprechen! (Będziesz mówił! ty polska świnio! ty mósisz mówić!).

— Nie będę! Nie będę! — powtarzał chłopak gasnącym głosem i runął omdlały na podłogę. Nauczyciel wyrzucił go do sieni.

Dzieci zamarły z przerażenia i jakby skamieniały, że tylko gdzie niegdzie zatrzęsły się jakieś usta pobladłe i wionęło ciche westchnienie.

Nauczyciel położył na katedrę długą trzcinę, napił się wody, odsapnął i nie podnosząc oczu, zaczął wywoływać dzieci po kolei.

— Marja Kluska!

Głos miał nieco schrypły, nieco łagodniejszy.

Chuda, wysmukła dziewczynka o przeźroczystej, chorowitej twarzy, podniosła się z ławki, przeżegnała się i trzymając w rączynach medalik, zawieszony na

obcymi wyrazami. — A słowem miłować ojczyznę to mamy:

Głosić jej sławę wszędzie, śmiało zwać się Polakiem, bronić i kochać jej pieśni, pobożne i narodowe święcić jej pamiątki i obchody narodowe. — Wszakże to dopiero część i mniejsza, — mamy kochać ojczyznę nie **tyle słowem, co czynem.**

A najpierw: 1) głęboko kochać wiarę chrześcijańską, która tak ściśle łączy się z imieniem Polaka, że co Polak, to katolik. Pięknie powiedział król Leszczyński: „nikt nie może być dobrym obywatelem i patrjotą, jeżeli nie jest dobrym chrześcijaninem. Dlatego to Polacy za religję katolicką cierpieli, nadstawiali piersi w obronie swych kościołów.

2) Kochać tę polską ziemię i pracować, by była najświetniejsza, najbogatsza, najmilsza dla jej synów a naszych braci. Jeśli więc pracujesz na roli ojcowskiej, w fabryce, w warsztacie, pracuj w tej myśli ochotnie, że kapitały gromadzisz swej matce-Ojczyźnie. Jeśli znajdziesz się na wychodźtwie, tęsknij za nią, módl się za nią i wracaj jak ptak do gniazda rodzinnego. Pracuj, ale oszczędzaj, żyj miernie, bo każdy grosz, każdy czyn szlachetny przysporzy siły Ojczyźnie.

3) Ojczyzna stoi ludźmi, a synowie jej tylko wtedy staną się jej filarami, jeśli kiedy zdobędą rozum praktyczny, silną wolę w postępowaniu w dobrem, szlachetny charakter. — Otóż będąc cegiełką tej budowy Ojczyzny, starajże się być mężnym, szlachetnym, roztropnym.

4) W ciężkiej doli ojczyzna potrzebuje pomocy od ciebie. Idź śladem bohaterów dawniejszych, śmiało porzucaj nawet zagrodę ojcowską, broń ojczyzny piersiami własnemi. Choćby i stracić przyszło zarobek, zdrowie, cierpieć w niewoli, nawet umrzeć; wówczas powtarzaj: „Jak słodko jest umierać za Ojczyznę“.

5) Ale rozglądnij się, — widzisz te opuszczone dzieci, tych wałęsających się współrówieśników, te opuszczone placówki, ten wyzysk żydowski? Kochaj ojczyznę, dokładaj starań, aby naród szlachetniał, rósł w dobrobyt, wyzwalał się z paszczy smoka żydowskiego, nie stawał się pastwą ludzi złych i przewrotnych, wspieraj swą pracą, to wszystko co dobre. Czyś tak dotąd czynił?

A. R.

Spowiedź.

Zwycięski pośpiech przynaglał ludzi, że gnanali na oślep za uciekającym wrogiem. Paliły im się oczy radością zwycięstwa, bystre, czujne oczy teraz nic krom uciekającego wroga ne widzące.

Nie dziw, że w tym radosnym upojnym pościgu zapomniano o rannym towarzyszu. Jak zwalił się ciężko z konia u pogranicznego kopca, tak leżał.

Pierwszy jechał, pod nogi im padł prawie, a nie wstrzymali się, nie pochylili... może i nie zauważyli nawet... Jak wichr przemknęli obok leżącego, zbudzili dokoła złoty pył i znikli... towarzysze, koledzy...

Leżał ciężko, nieruchomo jak kamień wbity w rolę, bez myśli, bez najmniejszego czucia... Krew wolno sączyła się wąską smużką z otwartej piersi, aż ku wieczorowi stęgła w lepką ciemno-purpurową bryłę. Nocny chłód okrył go perlistą rosą i orzeźwił spragnione wargi.

Leżał długo w drętwym półśnie pod ukwieconym kopcem granicznym, na stratowanej macierzance, na mie-

---

szyi, szła chwiejnym krokiem, lecz stanąwszy przed nauczycielem zatopiła w nim jasne oczy i wyrzekła mocno i wyraźnie:

— Nie będę pacierza mówiła po niemiecku.

Uderzył ją kijem w twarz, aż zaskowyczała z bólu, chwytając się za rozcięty policzek; krew pociekła przez palce, nadludzkim wysiłkiem zdusiła jednak płacz, i milcząca, sztywna, zalana krwią i łzami, powlekła się do ławki.

— Martin Pila — zagrzmiał po chwili.

Gruby chłopak pobladł jak płótno, ale podszedł i odpowiedział:

— Po szwabsku gadać pacierza nie będę!

A kiedy dostał trzciną po głowie i plecach, to ani krzyknął, ani nawet się skrzywił, spojrzał tylko w niego z nienawiścią i mruknął wyzywająco:

— Psie, zapowietrzone ścierwo!

Nauczyciel snać nie dosłyszał, bo wywoływał dalej, prawie już po kolei.

I po kolei wolno, a coraz cieżej i spokojnie podchodziły do niego dzieci, po kolei podnosiły zsiniałe, męczeńskie twarze i bohaterskie jasne oczy, pełne zastygłych łez, po kolei, z tragiczną rezygnacją i w modlitewnem skupieniu szły na srogą kaźń, i po kolei padały te same słowa:

— Nie będę pacierza mówić po niemiecku!

Nauczyciel stawał się coraz czerwieńszy i coraz wolniej, systematyczniej i mściwiej pastwił się nad niemi. Po kolei również bił, targał za włosy, kopał i rzucał na ściany i ławki, aż ochrypł ze wściekłości, ale żadne się nie zachwiało, żadne nie jęknęło głośniej, ni nawet zapłakało.

Szły mężnie, ale w elastycznem, świętem uniesieniu, z szeptem pacierzy na roztrzęsionych wargach, szły jakby na stos ofiarny, a każde wołało nieulękłe:

— Nie! Nie! Nie!

A zmożony ich bohaterstwem i własną wściekłością zachrypiał:

— Sitzen! (siadać!).

Ledwie już dyszał ze zmęczenia i wsparty o katedrę oblatywał nienawistnemi oczyma te głowy uparte, te twarze pocięte sinemi pręgami i zalane krwią, lecz nim się zupełnie uspokoił, gdzieś z ostatniej ławki podniosła się jakaś dziewczynka, miała ośm lat, różową buzię, niebieskie oczka, lniane warkoczyki, zaplecione nad czołem i wielką trwożną powagę w twarzyczce — podeszła do niego i wyciągając strachliwie to jedną, to drugą rączkę, szepnęła płaczliwie:

— Ja jeszcze nie dostałam!

Grzmonął ją trzciną przez rączkę, aż jej zwisła bezładnie, ale wyciągnęła drugą i już bezprzytomnym, pełnym łez i bólu, głosem, powtarzała uparcie:

— Ja też Polka! Ja też nie będę po niemiecku!

Nauczyciel jakby oszalał i tak ją zaczął bić, że dziewczynka zawrzeszczała przeraźliwie, a za nią wybuchnęła cała szkoła, szloch zatrzasł murami, spazmatyczne płacze i krzyk, prośby i dziecięce lamenty, sto rąk wyciągnęło się doniego błagalnie, padały mu do nóg, ale nie zważał na to i bił zapamiętale, a dziewczynka już nieprzytomna wciąż wyciągała okaleczałe rączyny i wciąż jednako, automatycznie wołała:

— Nie będę po niemiecku! Nie będę! Nie będę!

dzy. Aż ocucił go wiew Śmierci wracającej śladem ułańskiego pościgu.

Ocknął się dreszczem zimnego przerażenia, podźwignął i wsparł na łokciu.

Tak, przez śniejące w rannym brzasku pola szła Śmierć. Ku niemu szła, choć nie dojrzała go jeszcze — skrywał go kopiec graniczny ukwiecony i te pachnące drobne macierzanki.

Ominęli go towarzysze koledzy, lecz śmierć go nie ominie. Westchnął boleśnie; zabolała go rana i myśl o krótkiem młodem życiu.

Śmierć zbliżała się wolnym zmęczonym krokiem. Za kilka pacierzy stanie u kopca.

Nie ułańska to rzecz śmierci się lękać, nie przed śmiercią ten lęk drży w sercu rannego ułana — to cień wspomnień i przypomnień osnuł mu znagła lice.

Jakże umierać ma tak w szczerem polu, bez tej spowiedzi świętej i bez rozgrzeszenia! Jakże umierać ma?

A Śmierć się zbliża wolnym, zmęczonym krokiem, za kilka pacierzy u kopca stanie.

Bezradnie ułan w niebo różowiejące na wschodzie spogląda: skądże tu wziąć księdza kapelana?...

Znagła myśl mu zbawienna zabłyśnie: o kilkadziesiąt kroków, przy drodze kapliczka stoi drewniana, gontem spróchniałym kryta. Ku owej kapliczce ranny ułan ostatkiem sił się czołga. Ze skrzepłej rany popłynęła krew wstęgą falistą, szeroką, żywią czerwieni z polnemi maki się kłócąca. Mdleją osłabłe ręce, dygocą potłuczone nogi. Raz wraz uchwycą ostrogi jakieś przekorne kłącze, raz wraz zwali się umęczona głowa na ściernie, kłójące, ale on pełznie naprzód z uporem śmiertelnym, z ułańskim zawzięciem. Dopełznął. Resztką sił dłońmi za wrótka kapliczki uchwycił, na kolana się dźwignął — a Śmierć już dochodziła do kopca.

W kopliczce na rzezanym zydlu siedział Pan Jezus drewniany, od deszczów i wichrów zczerniały. Prawą dłoń z ukruszonem berłem na kolana spłowiałą purpurą okryte opuścił, a lewą dłonią głowę w cierniowej koronie frasobliwie podparł i tak przez próchniejące wrótka na ten świat poglądał.

Przed tym to Panem Jezusem ranny ułan ukląkł, ku nakłonionej Jego głowie mdlejące wargi przysunął i jął spowiadać się z grzechów swego młodego żywota.

W milczeniu słuchał go wzruszony Chrystus.

W milczeniu, Śmierć wzruszona u wrótek kapliczki stanęła nieruchomo, końca spowiedzi czekając.

— — — — — — — — — — —

Nad srebrniejącym w rannej mgle ugorem, wschodziło wielkie promieniste słońce.

Ewa Szelburg-Ostrowska.

Co skorzystałem?

Było to przed 2 laty, w lutym. Zimny wicher dął z gwałtowną, wściekłą siłą po szerokich pustych polach i kładł na cały świat puszysty kobierzec wilgotnego śniegu. Mrok zapadał dnia tego rychlej niż zazwyczaj. Siedziałem w mrocznej izbie i bezmyślnie patrzałem na niebo otwarte, po którem przelewały się ciężkie ołowiane chmury. Z każdego kąta zdało mi się, że idzie ku mnie beznadziejna nuda. Co tu robić? Czem zająć się w te długie zimowe wieczory, kiedy i we dnie nie było roboty zbyt wiele? — W tem odezwało się silne pukanie do drzwi. Ktoś otrzepywał śnieg z butów i omiatał miotłą. Zbudziłem się z zadumy! Jakieś energiczne „Pochwalony Jezus Chrystus“ rozległo się przy drzwiach. Poznałem po głosie. Był to niski, nieco nosowy głos Tadka. Podszedł ku mnie, usiadł obok, a że w izbie było pusto, bo ojciec nie przyjechał jeszcze z fabryki, a siostra poszła po matkę do dworu, zaczął swobodnie: „Wiesz co Władek ten nowy wikary, zakłada podobno stowarzyszenie młodzieży. Mówił mi o tem Józiek B. W niedzielę po nieszporach mają się zejść w „Bratniej Pomocy“. Możebyśmy poszli?!“ — Milczałem — zajęty rozważaniem myśli, co jak błyskawica przeszła mi przez głowę. Władek wziął to za wahanie i jął nacierać silniej. „Patrz — mówił — my młodzi żyjemy rozprószeni, błąkamy się jak samotne owce, nieraz się śmiertelnie nudzimy. Karty i karty, to przecież za mało i nie każdemu wystarczy... A może się lękasz, że to będzie jakieś bractwo — prawił dalej, widząc, że milczę uparcie. No to przecież nie musimy zostać. Przysłuchamy się i pójdziemy z Bogiem!... No jakże? Idziesz?“ — W głosie jego drgała prośba ale czuć było i lekkie zniecierpliwienie. Bezemnie iść nie chciał, choć ciekawość w nim rosła, a ja jakoś nie wierzyłem, by coś z tego było... Ale, by Tadka nie zrażać, dałem się namówić, poszedłem i zostałem. — A dziś po 2 latach trzebaby mnie ze stowarzyszenia wyganiać przemocą! Najpierw znalazłem tam serdecznych kolegów. Nieraz przedtem, gdym czekał na pociąg robotniczy w Bielsku lub w mojej wsi rodzinnej nudziłem się śmiertelnie. Dziś o tem niema mowy. Zaraz koło mnie jak z pod ziemi wyrasta to Robert O. to Julek M. potem przybywa trzeci, czwarty, zbiera się nas gromada spora — a cóż nas skupia i łączy? Odpowiedź jedna: Stowarzyszenie. Tyle spraw mamy do omówienia zawsze, że ani się spostrzegamy, jak pociąg zajeżdża i trzeba się pakować, rzecz jasna znów do jednego przedziału (o ile możności). Kazek w czasie drogi projektuje wycieczkę na krobaczą łąkę, Józek medytuje skądby wytrzasnąć jakąś ucieszną sztukę teatralną, ja werbuję zuchów do grona wielbicieli piłki nożnej. Antek myśli o zorganizowaniu wycieczki do Komorowic i t. d. — A co to za przyjemna praca na budowie, gdy się koło siebie ma druhów znajomych. W czasie pory obiadowej znów siadamy razem. Nie patrzymy bardzo na to, co moje, co twoje. Jeden na drugiego dźwignie nosze z cegłą, ujmie się za druhem, gdy go krzywda spotka. Ale, koledzy! — to nie jedyna korzyść, jaką odniosłem w naszem stowarzyszeniu. Nauczyłem się przemawiać. Nieraz już przedtem na zebraniach murarskich bywałem i słyszałem mowy różnych panów z miasta i naszych miejscowych robotników. Myślałem, że to nic takiego! Aż tu raz chwyta mnie za ramię nasz ks. Patron i mówi: „Władek, dostaniesz książeczkę małą, przeczytasz i opowiesz na drugą niedzielę coś wyczytał! Dobrze?“ „A dlaczego nie?“ — odparłem! I przeczytałem, będąc pewnym, że potrafię! I.. i haniebnie pokpiłem sprawę. Skompromitowałem się z kretesem. Przy drugim razie poszło mi lepiej, potem coraz lepiej. A dziś już podnoszę palec, w czasie dyskusji i mówię, nawet raz na zebraniu murarskiem przemówiłem w obronie pomocników i nie jąkałem się — muszę się pochwalić! — Nawet już takie rzeczy rozumiem jak, co to znaczy głos zabrać w kwestji formalnej albo jak sprawować urząd przewodniczącego zebrania! A gdziem się tego nauczył? W Stowarzyszeniu! Czy na tem koniec? E! Gdzież tam! Dowiedziałem się w stowarzyszeniu mnóstwa rzeczy, o których mi się przedtem nie śniło! Na mapie i na globusie zjeździliśmy świat cały. Przyjrzeliśmy się bogatej Ameryce, zajrzeliśmy do dżungli indyjskich, zogląda-

liśmy warkoczastych Chińczyków, odwiedziliśmy czarnoskórych Afrykanów. A jak zaczęto nam prawić o Polsce, o jej bogactwach pod ziemią, na ziemi o jej górach, lasach, miastach, o Śląsku, Wilnie, Pomorzu, tom nieraz wybałuszał oczy z ciekawości, a nazajutrz miałem ochotę wielką z góry popatrzeć na tych chłopców wiejskich, co grali w karty, gdy myśmy tych cudów o Polsce słuchali. A jedna rzecz! Z tamtą się ona wiąże bezpośrednio! To, com w stowarzyszeniu słyszał, pobudziło mą ciekawość, zrodziło we mnie głód wiadomości. Zrazu „Młodzież polska" mnie nudziła, dziś czytam ją od deski do deski. Zrazu książka nie postała długo w rękach moich. Dziś czekam na niedzielę, by zmienić przeczytaną! A jakem dorwał Sienkiewicza! Przeczytałem go jednym tchem! A potem... potem długo usnąć nie mogłem. Przed oczyma miałem Podbipiętę strzałami tatarskimi skłutego, rycerski Skrzetuski rwał ku sobie moja wyobraźnię. Oleńka, Kmicic, Basia, mały rycerz, Częstochowa, Kamieniec przesuwały mi się żywo przed oczyma! — Czytając „W pustyni i w puszczy" — o włos nie spóźniłem się na pociąg tak mnie zajęła historja dziarskiego Stasia i uroczej Nelli. A gdym czytał „Krzyżaków" i „Placówkę" Prusa, wygrażałem pięścią ku Gliwicom i Berlinowi... Przedtem nie wiedziałem nieraz co z czasem zrobić, dziś nie wiem skąd go wziąć! A i to, że bazgrać się poważyłem do naszej gazetki — to też zasługa stowarzyszenia! Bo choć redakcja dobrze się nakreśli, nim moje pisanie w druk puści, to przecież przedtem z biedą list do brata w Ameryce wypociłem na 2 strony. A dziś jestem korespondentem... **Jeszcze druh od Białej.**

List z kresów wschodnich.

Od czasu dłuższego Redakcja „Młodzieży Polskiej — w Krakowie nadsyła łaskawie do naszego zakątka na kresach wschodnich znajdującego się w Oszmiańszczyźnie, ziemi Wileńskiej, do Koła Młodzieży gminy Graużyskiej, po 10 egzemplarzy swego miesięcznika najprawdopodobniej z tem przeświadczeniem, że młodzież kresowa jest taką ofiarną, uświadomioną i zorganizowaną, jak młodzież w stronach krakowskich.

Długo milczałem, pilnie przeglądając każdy z nadesłanych numerów „Młodzieży Polskiej", i zawsze kończyłem czytanie z tem westchnieniem do Królowy Korony Polskiej, by Ona i nad naszą młodzieżą roztoczyła płaszcz swej przemożnej opieki, bo u nas sprawa z młodzieżą napotyka nieprzezwyciężone trudności, a to z tego względu, że moskiewska niewola, zadaniem której było utrzymać lud siermiężny w pomrokach ciemnoty, asygnowała krocie na zdemoralizowanie ludu; budowano karczmy, monopolki, cerkiewne szkoły dla od chrześcijanienia wierzącego ludu, a najmniej dbano o rzetelną oświatę. Nic więc dziwnego, że po wiekowej pracy destrukcyjnej ludność nasza, przedewszystkiem jest ciemną, zacofaną, składającą się z analfabetów, wobec czego i praca oświatowa wymaga tytanicznych wysiłków.

Z chwilą porwania kajdan niewoli, z chwilą kiedy nad naszą biedną nękaną niewolą krainą wzeszła Jutrzenka wolności, znalazły się całe kadry ludzi, dobrej woli, ludzi, którzy porwali pochodnię oświaty i ponieśli takową pod strzechy wieśniacze, budząc lud z letargu wiekowej ciemnoty.

W gminach, gdzie istniała tylko jedna szkoła ludowa z wykładowym językiem, nie wyłączając religji nawet, tylko rosyjskim, powstały ogniska wiedzy polkiej. Lud najchętniej garnął się do szkół polskich, wysyłając do nich swoją dziatwę, później i Rząd Polski pospieszał z pomocą. Przy szkołach organizowały się Koła Młodzieży, urządzano kursa dla dorosłych analfabetów z pośród młodzieży, gdyż u nas na stu może tylko trzech mogło po polsku się podpisać, zakładano domy ludowe, urządzano teatry amatorskie, słowem, szczerze, z poświęceniem się zakrzątano koło młodzieży.

Bolszewizm, który dwukrotnie do nas wkraczał wielkie robił spustoszenia, demoralizując młodzież, lecz zawdzięczając religijności naszego ludu, zasady bolszewizmu rosyjskiego nie bardzo się zaszczepiały na sercach naszego ludu.

Teraz, po wypędzeniu bolszewików, — znowu pracę wzmocniono w kierunku oświecenia maluczkich i znowu zakładają się Domy ludowe, Koła Młodzieży, — młodzież bardzo chętnie grywa teatry amatorskie i mówiąc szczerze, nierzadko dosyć poprawnie się wywiązuje ze swego zadania i już byłoby wszystko na dobrej drodze, pomału rzucalibyśmy skorupy ciemnoty, dziatwa młodzież pokochałyby jeszcze goręcej Ukochaną Polskę, gdyby nie antagonizm narodowościowy, gdyby nie szowinizm litewski, a bezględność białorusinów, którzy dopiero teraz budzą się wskutek agitacji rosyjskiej i litewsko-białoruskiej. — Tam, gdzie zawsze było wszystko po polsku, tam, gdzie wszyscy uważali siebie za dzieci wspólnej Matki Polski, tam już powstaje niezgoda. I co najsmutniesza, że przywódcami ruchu narodowościowego są księża katoliccy, litewscy proboszczowie, pod władzą i kierownictwem których znadują się liczne parafje.

Jednak rąk nie opuszczamy, robimy, co możemy. — Łatwiej pracować tam, gdzie taka jednolita ludność, gdzie kapłani są ożywieni taką miłością Ojczyzny, gdzie młodzież uświadomiona, gdzie wszyscy za Ojczyznę gotowi życie poświęcić.

Z całą przyjemnością czytuję sprawozdania ze zjazdów odczytów, zgromadzeń, z uznaniem jestem dla takich duszpasterzy i zawsze myślę, a kiedy my się doczekamy tej wiosenki, tego lata, że nad naszą wioską wybieleje „chłopska chata" — ta chata, która przez długie lata była w poniewierce, a która jednak potrafiła zachować tradycje i wiarę.

Przestrzenią jesteśmy bardzo dalecy, lecz duchem spokrewnieni — wszak jedynem naszem pragnieniem, wszak niezłomną wolą naszą jest co najrychlejsze zlanie się niepodzielnie z organizmem Rzeczypospolitej Polskiej — wszak jesteśmy dziećmi jednej i tej samej Matki Polski — Was austrjacy, a nas moskale gnębili—przeto do Was, druhowie zwracamy się z pozdrowieniem i życzeniem bratniem, żebyście Wy, dopomagali naszej Młodzieży wymodlić się z pod jarzma ciemnoty i uśpienia.

Przedewszystkiem upraszam Redakcję o nadesłanie wykazu tych obrazów, komedyjek, które mogłyby się zgrywać w naszych szkołach i domach ludowych — brak nam przeważnie dzieł teatralnych, częstoby młodzież coś zagrać chciała, lecz nie może odnaleźć odpowiedniego materjału scenicznego, a powtóre chciałbym uregulować należność za nadesłane egzemplarze i za nowe do Nowego 1922 roku. Nie jesteśmy jeszcze zorganizowani, przeto i kas nie posiadamy, lecz należność ja sam ureguluję, bo wszak nie mamy prawa nadużywać wspaniałomyślności Redakcji, która bezinteresownie dotychczas nadsyła pismo. Po odebraniu wiadomości należność odeszlę.

Wyrazy niekłamanego szacunku i najszczersze życzenie Szczęść Wam Boże przesyła

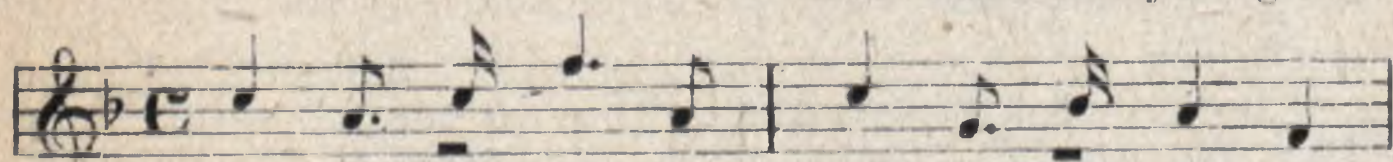
X. Grabowski w Graużyskach.

Cegiełka na budowę domu młodzieży rękodzfelniczej im. P. Skargi w Krakowie.

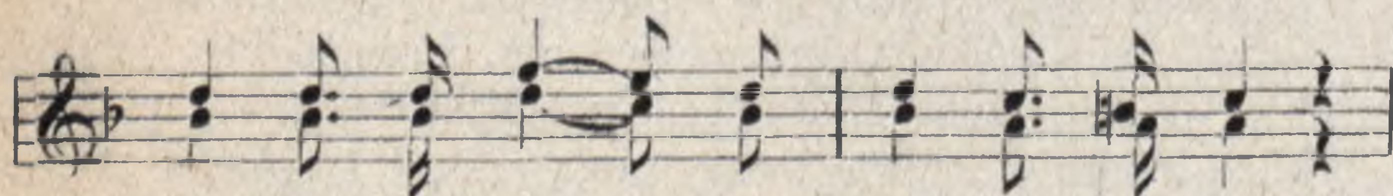
Na święty bój!

Marsz.

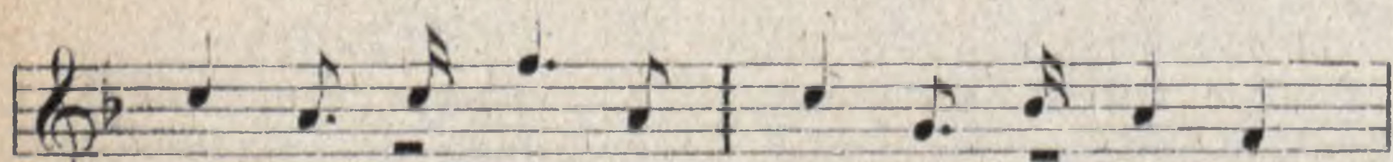
Słowa Józefa Koterbskiego
Muz. Jana Kaszyckiego.



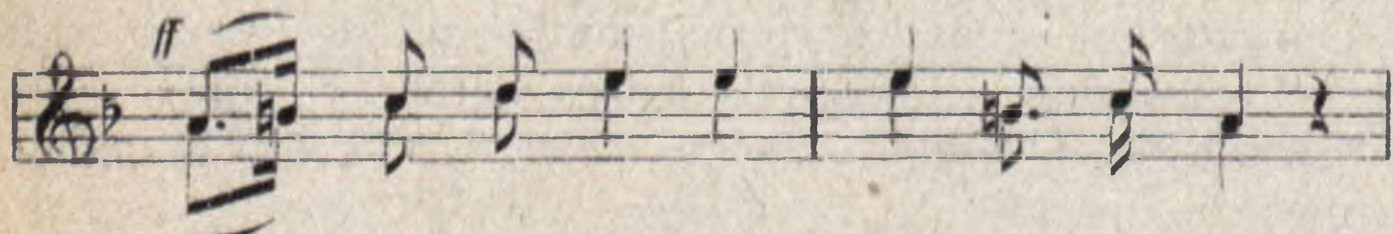
1. Wśród ży-cia wal-ki, zno-ju, za-wo-du,



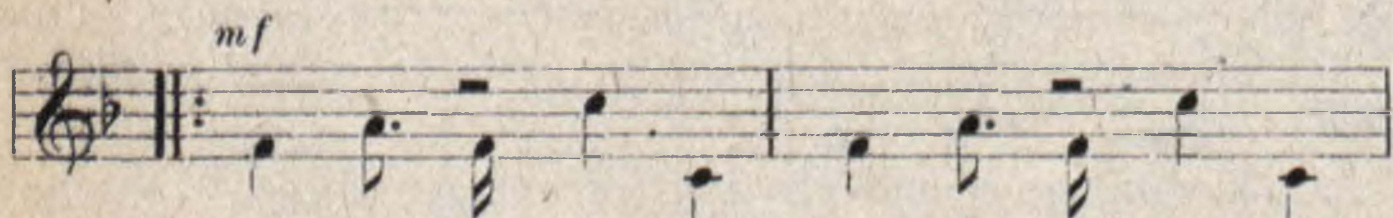
Gdy nie-przy-ja - ciół na-cie-ra rój,



My w I-mię Bo-ga, z wro-giem na-ro-du

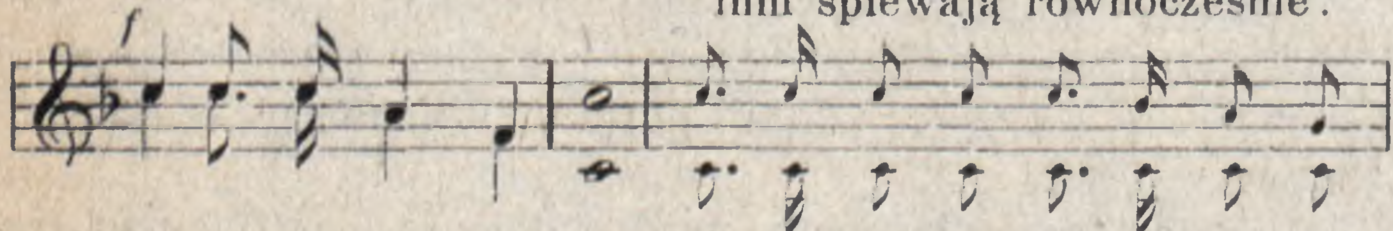


Na śmierć, na ży-cie za-cznij-my bój.

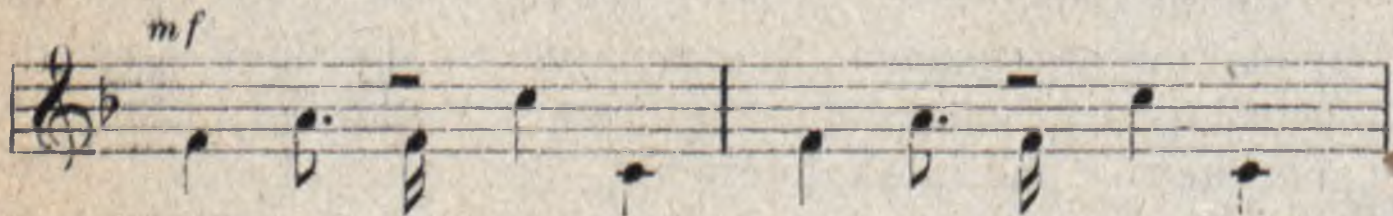


Hej, przy-ja-cie-le, z krzy-żem na cze-le

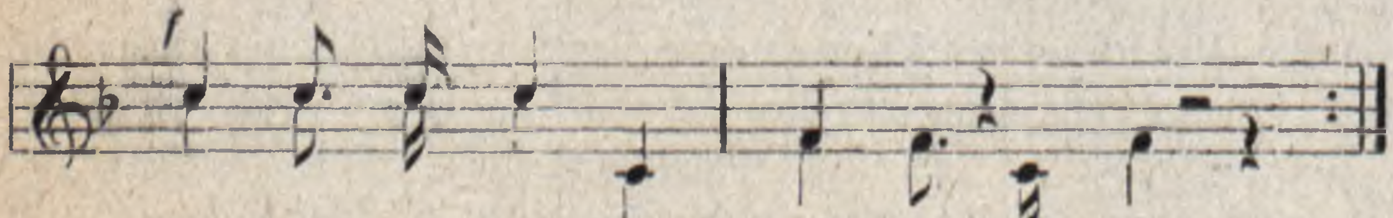
Inni śpiewają równocześnie:



Do wal-ki, wszak już czas (czas bo już czas tak bo już czas)



Pra-cą i wia-rą. wspól-ną o-fia-rą



Zwy-cię-żym, na-przód wraz, na-przód wraz!

2. Podnieśmy w górę sztandar rozpięty
I przyjacielską połączmy dłoń,
A zapatrzeni w symbol nasz święty:
Marsz, naprzód, śmiało, do góry skroń!
Hej przyjaciele i t. d.

3. Idźmy za głosem hasła naszego:
„Bóg i Ojczyzna" — dla której cześć,
W obronie wiary, ludu polskiego
Trud choć największy zechciejmy znieść.
Hej przyjaciele i t. d.

4. W Imię Chrystusa, co niebem płaci
Za miłość bliźnich i prawdy siew,
Choćbyśmy mieli ginąć za braci,
O, my gotowi wylać swą krew!
Hej przyjaciele i t. d.

5. Cześć naszym wodzom, cześć im i chwała,
Co, łącząc wszystkich, prowadzą w bój.
Wdzięczną im będzie Ojczyzna cała
Za szczerą pracę, za trud i znój.
Hej przyjaciele i t. d.

6. Hej przyjaciele sztandar nasz przodem,
Idąc prostemi szlakami dróg,
Gdy naród z nami, a my z narodem,
Da nam zwycięstwo Wszechmocny Bóg!
Hej przyjaciele i t. d.

W wirze zepsucia.

W dzisiejszym ustroju społecznym, wszystko co tylko żyje i myśli, stanęło do walki. Potworzyły się różne towarzystwa, związki, partje, które, dążąc do swego wybranego celu, wszystko zwalczają, co im w drodze stanie. Jedni, chcąc swój program przeprowadzić obiecują, że w doli człowieka tylko ich program jest zdolny zapewnić dobrą i szczęśliwą przyszłość, drudzy pod hasłami narodowymi, nawołują lud do silnego organizowania się, by miłością wzajemną, zgodną pracą budować Ojczyznę i w niej zapewnić sobie dobrą przyszłość. Potworzyły się w społeczeństwie myśli, a z tych partje, które ciągną za sobą często wielkie masy zwolenników, chcąc doprowadzić do skutku, to, co sobie postanowili. Z początku akcje te rzucono między lud dorosły, między lud pracy i znaleźli wielu zwolenników. Praca ta początkowa znalazła i pewne upodobanie i ludzie zorganizowani obdarzyli ją zaufaniem, z tem przekonaniem, że ten program, ta organizacja, ulży im w tem tak ciężkiem życiu codziennem. Jednak po długich latach pracy pokazały się owoce, z których niejedne były z gruntu zepsute, robak demoralizacji zagnieździł się w sercu i psuł zgodę i solidarność wśród ludu. I tak powoli te piękne hasła wymawiane i pisane stały się zwykłymi frazesami, na które lud światły nie zwraca uwagi. W ten sposób właśnie rozbijają się dziś partje (Polska Partja socjalistyczna etc.), — które z swego programu wyrzuciły Boga, wyrzuciły przykazania Boże, odrzuciły się od Kościoła i zwalczały Go, a kierowały się swemi egoistycznemi myślami, pełnemi błędów, które w końcu zaprowadziły lud do nieszczęścia i nędzy, — jak to widzimy w Rosji. — Tak właśnie rozbiją się prace często wielkich mężów, kiedy ją zaczynają i prowadzą bez Boga.

Dziś do tej strasznej i zgubnej walki pociągnięto i młodzież, by na przyszłość wyrobić sobie z niej dobry materjał do walki partyjnej, jaką prowadzą różne partje. Rzucili się ludzie niezgodni, ludzie bez wiary, by tę młodzież zorganizować i po swojemu kierować, by tę młodzież uczyć tego, co inni potępili i przeklęli. Na zachętę dawają jej zabawy, sposobność do rozrywek, lecz wszystko to w duchu ich, w duchu zepsucia i demoralizacji. I przy boku ludzi takich wychowuje się ten młodzieniec na łajdaka, krzykacza, często złodzieja i zbrodniarza, który w życiu nie będzie pomocą ani pożytkiem rodzicom ani też społeczeństwu. Na takich właśnie wychodzą ludzie ci, którzy Boga od siebie odrzucają, a idą za namową światową.

Jednak nie wszystko dziś znów jest złe, są ludzie źli ale są też i dobrzy, jest również i młodzież zła i dobra, są

partje złe i są partje dobre i to właśnie co dobre powinien każdy czy stary czy młody popierać. Okazało się, że tylko tam może być dobrze, gdzie Bóg jest i jego zasady, gdzie człowiek kieruje się wolą Bożą a nie światową. I dziś są organizacje, które na tych fundamentach opierają swoje prawa ku ogólnemu zadowoleniu, na chwałę Boga, Ojczyzny i swoją, i do takich właśnie organizacji powinien każdy młodzieniec należeć, pracować w nich i starać się o ich rozwój. Młodzież niech tłumnie idzie pod katolcki sztandar Młodzieży Polskiej i tam niech się wychowuje i pracuje nad swoją przyszłością. Już takich stowarzyszeń młodzieży wyszło całe szeregi, wdzięcznej tym, którzy je prowadzili, bo rzeczywiście z tym duchem katolickim przechodzą spokojnie przez świat szczęśliwie i z błogosławieństwem Bożem, nie jak inni z przekleństwem w życiu.

Dziś właśnie w tym wirze zepsucia wśród całego społeczeństwa, młodzież, ten zdrowy jeszcze owoc, powinna szukać sobie przewodników dobrych, przewodników, jakich im daje **STOWARZYSZENIE KATOLICKIEJ MŁODZIEŻY** i tam powinna szukać porady, nauki i zabawy, o ile chce czuć się zadowoloną i w przyszłości być pociechą swych rodziców i dumą Ojczyzny.

Ramię do ramienia! — W narodowych i katolickich skupmy się Stowarzyszeniach mocno i silnie! — Tam pracujmy wytrwale, tam uczmy się, tam szlachetnie używajmy rozrywek, a w tenczas możemy śmiało wszyscy patrzeć w przyszłość, bo hasła: Bóg i Ojczyzna nie zawiodą nas!

L. R.

Z Polski i ze świata.

Sprawa Górnego Śląska dotąd nie została załatwiona. Przy zlikwidowaniu powstania rozpoczęły się targi dyplomatyczne pomiędzy Francją a Anglją, które jeszcze się nie skończyły. Anglja otwarcie dąży do oddania znacznej części Górnego Śląska Niemcom. Wedle ostatnich wiadomości Rada Najwyższa, która zebrała się dnia 8 sierpnia, sprawę ma rozstrzygnąć.

Upały i posucha panują w całej Polsce a także i w innyh krajach w Niemczech, Francji i Anglji. Jeśli tak dalej będzie grozi nam straszna klęska. Z różnych stron kraju donoszą o wielkich pożarach lasów i domów.

Wony handel został wprowadzony w Polsce od dnia 15 lipca. Dalszej sprzedaży na kartki podlegają jeszcze: nafta, sól, sukier, spirytus do picia i do palenia.

Głód w Rosji przybiera zastraszające rozmiary. Setki tysięcy ludzi już umarło, inni uciekają na wschód lub na zachód. Do granic Polski dociera już kilkaset tysięcy zgłodniałych uchodźców. Klęska jest tak straszna, że rozpaczone matki rzucają dzieci swe do rzek lub pod koła pociągów, by nie patrzeć na ich męczarnie.

Rząd bolszewicki począł się starać o pomoc w państwach zachodnich. Miljony jednak giną i nie prędko da się zażegnać niebezpieczeństwo. Do głodu dołączyła się cholera, która pochłania niemniej ofiar niż głód. Do takiego szczęścia doprowadził Rosję bolszewizm.

Zabawy na wolnem powietrzu.

Walka kozłów.

Do koła, narysowanego na ziemi wchodzi dwóch druhów. Nogi mają związane w kostkach, a ręce skrzyżowane na piersiach. Na komendę skaczą do siebie tyłem, starając się nawzajem jeden drugiego wypchnąć lub wyrzucić z koła. Do koła można także wpuścić zamiast dwóch druhów, dwie partje, złożone z kilku lub kilkunastu zawodników.

Walka centaurów.

Druhowie podzieleni na dwie drużyny, dobierają się podług wzrostu i wagi, następnie biorą jedni drugich na barki, podtrzymują ich za nogi.

Na dany znak obie drużyny zbliżają się do siebie i rozpoczyna się walka. Siedzących na barkach starają się drudzy zwalić na ziemię. Powalony przeciwnik ustępuje z pola gry, a zwycięską pozostaje ta drużyna, która zdoła wszystkich przeciwników pokonać.

KRONIKA.

Z Marcyporęby. Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Polskiej w Marcyporębie utraciło jednego z młodszych swych członków.

Dnia 5. sierpnia br. zmarł 15-letni członek tegoż Stowarzyszenia, **Jan Bąk,** jako jedna z licznych ofiar czerwonki. Polecamy ś. p. zmarłego pamięci druhów w modlitwach.

Kat. Stow. Młodzieży Polskiej w Marcyporębie.

Z Rudzicy. Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej urządziło przy pomocy Stow. żeńskiego dn. 17 z. m. festyn. — Pogoda dopisała. Przy dźwiękach tutejszej kapeli wyruszył pochód od Czytelni katolickiej na łąkę p. Karola Machalicy. Na miejscu bawiono się do później godziny wieczornej przy bardzo pomysłowych urozmaiceniach i bogato zastawionym bufecie. Pięknej zabawy nie zdołał zamącić idyotyczny występ pewnego osobnika z przeciwnego obozu. — Pokaźny zysk — przeszło 20. tysięcy przeznaczono na zakupno bibljoteki dla Stowarzyszenia. Przy tej sposobności Stow. Młodzieży dziękuje jaknajserdeczniej wszystkim, którzy pomagali w urządzeniu festynu, a w szczególności p. naucz. Stuskowi za śpiew i ogólne kierownictwo, p. Stuskowej za przygotowanie bufetu, p. burmistrzowi Stuskowi za bardzo wydatną pomoc i p. Machalicy za bezinteresowne użyczenie łąki.

Zawiadomienie.

Dowiaduiemy się, że Wydział Oświaty pozaszkolnej Ministerstwa Oświaty przygotował bibljoteczki dla rozdzielenia między najlepsze Koła i Stowarzyszenia młodzieży. Każda bibljoteka zawiera 177 książek z różnych dziedzin wiedzy. Podstawą oceny, któremu Stowarzyszeniu należy się bibljoteka będzie sprawozdanie z działalności. Najlepszym Stowarzyszeniom i Kołom bibljoteki te zostaną przekazane zupełnie bezpłatnie.

Stowarzysznia nasze, zarówno z innemi Kołami mogą się ubiegać o te bibljoteki. Starania o te bibjoteki należy czynić przez Związek. Należy napisać podanie i dokładne sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia od początku istnienia, zaopatrzyć podpisami i pieczęcią Stowarzyszenia i przesłać do Sekretarjatu, który się zajmie wysłaniem go do Ministerstwa Oświaty. Podania należy wnosić jak najprędzej.

Wydział Związku w Krakowie.

Sekretarjat Związku stowarzyszeń Polsk. Młodzieży w Tarnowie, Chyszowska 8

ma na składzie i wysyła na zamówinie:

1. Zasady i sposoby pracy w Związkach Młodzieży po 10 Mk.
2. Ustawy Stowarzyszenia Młodzieży (poznańskie) po 5 Mk.
3. Statut Związków Młodzieży — tarnowski po 5 Mk.
4. Jak zakładać Stowarzyszenia Młodzieży po 15 Mk.
5. Lekka atletyka po 4 Mk.
6. Mniejsze gry po 4 Mk.
7. Książeczki dla zastępowych po 5 Mk.

Sztuki dramatyczne:

1. Pan Pegasiński — krotochwila — męskie role po 20 Mk.
2. Narodziny pieśni — obraz sceniczny — męskie po 20 Mk.
3. Trafił Marek na Marka — obraz sceniczny po 20 Mk.

Obrazki sceniczne ludowe — wyd. Lenartowicza po 10 Mk.

4. „Strach za tytoj zabity“ po 15 Mk.
6. Do większych ja rzeczy stworzon jestem — męskie role po 20 Mk.
7. Zbiór pantomin (2 tomy) — męskie po 20 Mk.
8. Zbiór monologów — męskie — po 15 Mk.

Ponadto: Książkowość dla zarządu Stowarzysz. po 60 Mk.
Roczniki „Przyjaciela Młodzieży“ po 50 Mk.
Odznaki po 15 Mk.
Legitymacje po 1 Mk.
Śpiewniki z nutami — poznańskie — po 60 Mk.
Wesołe śpiewki po 10 Mk.
Formularze do sprawozdań rocznych i różnej treści tematy opracowane do wykładów i deklamacji.
Zagadnienie wyboru zawodu i pracodawcy po 22 Mk.

Jak Chrystus kłosom barwę nadał.

Było to dawno temu, może tysiąc lat, a może i więcej. Ludzie w on czas nie siewali zboża na polach żywiąc się jeno dzikim owocem, korzonkami i często przymierali głodem.

Bardzo sobie Najświętsza Panienka do serca brała ową krzywdę ludzką. Znając zaś miłosierdzie najmilszego Synaczka swojego tak doń raz rzecze:

— Ulituj się Panie Jezu tej ludzkiej niedoli a godny jakiś pokarm na ziemię im ześlij.

I ulitował się Chrystus. Stworzył zboże i przy pomocy Świętych Pańskich, ludzi takowe siać i zbierać nauczył. — I odtąd nie cierpieli już głodu.

Ale zboże owo nie miało w on czas barwy żadnej i smutne były pola niem porosłe.

Widząc to, zadumał się Chrystus i myślał długo, jakową by mu barwę nadać.

Matka Boża radziła je uczynić niebieskie, aleć się Chrystusowi zdało, że ta błękitność ciągnąca się po ziemi ubliżać będzie błękitnemu niebu.

Święci, zboże to chcieli widzieć białem, aleć i to Chrystusowi się nie zdało, bo wówczas ludzieby zimy od lata odróżnić nie mogli.

Święty Michał orzekł, iż należałoby kłosy zabarwić na czerwono, co mu Chrystus zganił, jako, że kolor czerwony pyszny jest a zuchwały i do gniewu ludzi podnieca.

Wiele jeszcze różnych barw wymieniali święci, to zieloną, to fijołkową, to różaną, ale w żadnej z nich nie upodobał sobie Chrystus. Więc kiedy tak nic w niebie uradzić nie mogli, oddalił Pan od siebie wszystkich Świętych i zeszedł na ziemię wraz z Matką swą Najświętszą.

Było właśnie południe, lipcowe południe upalne. — Pod rozłożystą gruszą gromadka owiec leniwo szczypała trawę od czasu do czasu poglądając nieufnie w stronę drzemiącego w cieniu kudłatego owczarka. Obok psa na zarosłych macierzanką kamieniach swawoliło z jagnięciem kilkuletnie zaledwie chłopię w lnanej zgrzebnej koszulczynie.

Przez drżące liście starej gruszy siały się gęsto złote nici słońca blask swój przeczysty kładąc na jasną główkę dziecka, że lśniła, niby szczere, żywe złoto.

Ujrzawszy to Najświętsza Panna ku Synowi Swemu uradowaną twarz zwróci:

— Synaczku mój najmilejszy, barwy godnej dla zbóż swoich szukasz — pojrzyj na oną główkę dziecięcia...

I pojrzał Chrystus i uradował się, albowiem była to taka barwa, jakiej właśnie szukał dla kłosów zbożnych — ludzkich żywicieli nad smutne pola bezbarwnem zbożem porosłe i rzekł:

— Stańcie się jako włosy tego pacholęcia.

I wszystkie pola wzdłuż i wszerz zalśniły cudnem, — szczerem, żywem złotem! I poweselał od nich cały świat. Hej! poweselał wzdłuż i wszerz, migotów złotych stał się pełen, a czarownego blasku.

I rzekła tedy Marja do Chrystusa:

— A teraz oto Synaczku mój najmilejszy, te pola zbożne nietylko ciało ludzkie karmić będą, ale i ducha. — Czyjeż to ubarwione serca widokiem ich nie uradują się? Czyjaż zatruta dusza się nie uleczy ich szumem, zbłąkana nie nawróci?

Błogosławione bądźcie kłosy złote szumiące, złociste zbożne kłosy.

A Chrystus odrzekł: Amen. E.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 7.

I.
Deszcz.

II.
Co się urodził 29 lutego.

III.
Język.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Stefan Żołnowski z Sośniczan, Koza Franciszek ze Strzelc Wielkich, Józef Solich z Międzyrzecza gór., Piotr Czarny z Węgierskiej Górki. — Nagrodę wylosował Koza Franciszek ze Strzelc Wielkich.

Sport.

Sekretarjat jeneralny w Krakowie posiada na składzie:

PIŁKI NOŻNE NR. 4 i 1,
DYSKI ŻELAZNE (2 kg)

i chętnie pośredniczy w sprowadzaniu innych przyborów sportowych.

Każde stowarzyszenie, chcąc obudzić u swoich członków zamiłowanie do sportu, powinno mieć w swojej bibljotece książki Ks. W. Adamskiego pt.:

„ĆWICZENIA FIZYCZNE W STOWARZYSZENIACH MŁODZIEŻY“

i A. Klimka p. t.:

LEKKA ATLETYKA.

Książki te wysyłamy po nadesłaniu 60 Mkp. na każdą.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.